TEATRZYK

M. GERSON-DĄBROWSKA

ŚWIĘĆ SIĘ, ŚWIĘĆ SIĘ, WIEKU MŁODY...

HUMORESKA SCENICZNA

WYDANIE DRUGIE

1924
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

M. ARCT — ZAKŁADY WYDAWNICZE
Sp. Akc. w Warszawie.
WARSZAWA, Księgarnia, Nowy-Świat 35.
ODDZIAŁY i PRZEDSTAWICIELSTWA:
DROHOBYCZ, Księg. Naukowa, gmach Sokoła.
GDAŃSK, Tow. „Ruch“, Rynek Kaszubski.
KATOWICE, Księgarnia Polska, Poprzeczna 2.
KRAKÓW, Księgarnia Jagiellońska, Wiślna 3.
LIDA, Księgarnia Wojskowa, Suwalska 46.
LUBLIN, M. Arct i S-ka, Krak.-Przedm. 17.
LWÓW, Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.
ŁÓDŹ, M. Arct i S-ka, Piotrkowska 105.
POZNAŃ, M. Arct, Księgarnia, plac Wolności 7.
RÓWNE, Księgarnia Naukowa, Szosowa 27.
WILNO, Księg. Stow. Naucz. Pol., Królewska 1.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

OSOBY:

PANI BERSKA.
HANIA, l. 15, LOLA, l. 14 — jej córki.
MICIA, l. 15, IRKA, l. 14 — jej siostrzenice.
PAN ROLICZ.
JUREK, l. 19, TADEK, l. 18 — jego bratankowie.
DOBOSIŃSKA — stara gospodyni.
JÓZEFKA — pokojówka wiejska.
FRANEK — chłopak wiejski do posług.

Rzecz dzieje się na wsi w domu p. Berskiej.

Scena przedstawia pokój panieński. Drzwi w środku, z prawej i lewej strony trochę w głębi drzwi. Na prawo okno. Z lewej pianino, w głębi kanapka wyściełana i półeczka z książkami. Trochę na prawo stół, założony książkami, kilka krzeseł. Na pianinie nuty, lusterko stojące. W chwili odsłony Hania siedzi na kanapce, łokcie oparte na kolanach, twarz na rękach. Na kolanach otwarta książka. Micia siedzi przy pianinie i coś sobie bezładnie wybiera jedną ręką. Chwila ciszy—Hania przewraca kartkę i czyta dalej. Micia opuszcza ręce znudzonym ruchem. Józefka ściera kurze.

Micia. Aaach! jak ja się nudzę, jak ja się nudzę, moja Haniu!

Hania *(prostując się i opuszczając ręce).* A ja się pewnie bawię! *(zarzuca ręce za głowę i przymyka oczy).*

Ach spać, spać, spać bezustanku!
Od wieczora do poranku,
Od poranku aż do nocy...

Józefka. Hi, hi, hi!

Hania. I czego się śmiejesz?

Józefka. Że to panna inoby ciągiem spała! Hi, hi hi!

Hania. A ty się nigdy nie nudzisz?

Józefka. Jo? abo to je cas na nudzenie? abo by to pani gospodyni dała? Oho!

Micia *(z westchnieniem).* Szczęśliwaś ty, Józefko!

Hania. Mój Boże, już z miesiąc nikt u nas nie był!

Józefka. Hale! oo! a pan Zenowic?

Micia *(odwraca się z taboretem do widowni).* Ma sześćdziesiąt lat — to jest nikt.

Józefka. A pani Robakowska?

Micia *(obracając się w inną stronę).* To jest pani— to także nikt.

Józefka. A panienkiby kciały... jo wim! *(zatyka sobie usta fartuchem)* młodych kawalirów... Hi, hi!

Hania. Cicho bądź! Aaach! *(poziewa i przeciąga się. Wchodzą Lola i Irka w kapeluszach ogrodowych).*

Micia *(wstając).* Gdzieżeście były?

Lola *(zdejmuje kapelusz i rzuca na pianino).* Trochę w ogrodzie, trochę w lasku... gorąco, nudno tak, że...

Irka. A tak. Ja sobie nawet pomyślałam, że chyba lepiej, jak są lekcje; poco nam te wakacje dali? *(zdejmuje kapelusz i rzuca nim, mierząc, żeby padł na szafę).*

Lola *(żywo).* O, bardzo ci dziękuję! Fräulein i jej deklinationen, mademoiselle ze swoim Corneillem...

Micia *(z patosem).* Rodrigue, as tu du coeur?

Irka *(wstając).* Tout autre que mon père l'eprouverait sur l'heure...

Lola *(zatyka uszy).* Dość! dość! a jeszcze panna Zofja ze swojem **a** plus **b** równa się **c**. Nie, dziękuję, już wolę się nudzić. *(Józefka wychodzi).*

Micia *(chodząc po pokoju).* Ach, żeby to kto przyjechał!

Hania. Pan Zenowicz!

Micia, Lola, Irka. Nie! nie!

Hania. Pani Robakowska!

Też same. Nie! cóż znowu!

Hania. Więc słuchajcie! podobno jeżeli kto czego bardzo pragnie, to mu się spełnia. Chciejmy wszystkie razem mocno! bardzo mocno!

Lola. No, ale czy ty wiesz, czego chcesz?

Hania. Oczywiście. Chciałabym, żeby przyjechał do Brzeżków jaki znakomity człowiek.

Lola. Aktor!

Irka *(siadając koło stołu).* Nie, co znowu, pocóż znów aktor, jabym chciała... malarza!

Micia. Nie, muzyka, albo lepiej powieściopisarza!

Hania. Musimy się zgodzić na jedno, ja proponuję — poetę!

Wszystkie. Tak! tak! poeta, poeta!

Lola. Mamusia mówiła, że pan Zenowicz pisuje wiersze.

Hania. Nie, ja mówię o prawdziwym poecie, co pisze wiersze i drukuje, no, i jest młody, a nie stary i łysy!

Irka *(z przekonaniem).* Prawdziwy poeta nie może być stary i łysy.

Hania. Żeby tak naprzykład — Rolicz!

Irka. Ho, ho! maleńkie żądanie, taka znakomitość!

Micia. No, zaraz znakomitość!

Hania *(zaperzona).* Bardzo cię proszę, moja Miciu, nie wyrywaj się, kiedy nie wiesz. Nawet panna Zofja mówiła o nim, że... że...

(Lola, która spacerowała po pokoju, bierze z pianina lusterko, przegląda się i poprawia włosy).

Micia. Eh! nawet nie wiesz, co mówiła!

Hania. Właśnie, że wiem! zaraz... zaraz... acha, mówiła: „to jest poeta młodej Polski".

Irka *(przeglądając książki).* A może on jest stary?

Hania. Jakto? poeta młodej Polski?

U naszej twierdzy masz trzymać straż,
Chwytaj za kielnie i młoty!
Miej silne ramię, pogodną twarz
I orle, podniebne loty!

Kto takie wiersze pisze, nie może być stary!

Lola. Pewnie! Hania się na tem zna!

Micia *(lekceważąco).* Eh!

Lola. Pewnie ty się znasz, co nigdy książki do ręki nie weźmiesz!

Micia. Ty smarkata pilnuj swego nosa! Czekaj, powiem cioci, że się w lusterku przeglądasz i miny stroisz, jak mademoiselle!

Lola *(stawia lusterko).* A tobie co do tego?

Hania. Nie kłóćcie się, pamiętajcie, że mamy zgodnie chcieć.

Micia. Eh! chociażbyśmy nie wiem jak chciały, nic z tego nie będzie. Idę do stajni.

Irka *(wstając).* Tak ciągle o jednem myśleć!

Hania. Dobrze, kiedy nie chcecie, to nie, ale jeżeli kiedy przyjedzie mój poeta...

Micia. Doskonale, już jest jej; czemużby nie mój naprzykład?

(Wbiega z lewej Józefka ze szczotką i ścierką, za nią wsuwa głowę Dobosińska, za Józefką — Franek).

Dobosińska. Józefka! a zwijaj się, a żywo! za godzinkę ma być pokój gotów! słyszysz?

Józefka. Ady słysę, bom tys nie głucho, pani gospodyni to ino cięgiem: prędzej a prędzej, laboga! *(chce wyjść na prawo, idzie wolno).*

Micia *(zatrzymując ją).* Gdzie ty lecisz, Józefko?

Józefka. Ady pokój gościnny rychtować.

Wszystkie *(otaczając ją).* Goście będą?

Franek *(zbliża się na przód sceny).* Musi będą, kiej starsa pani psykazała pokój obrządzić galanto!

Micia *(żywo).* Panie czy panowie?

Józefka. Musi pany, bo przykazali ten pokój kole salonu.

Hania *(skacząc i klaszcząc w ręce).* A co? a co? widzicie! spełniło się, goście jadą.

Irka. I czego się cieszysz? a może to proboszcz, albo rejent do cioci?

Józefka *(kręcąc głową).* Nie, musi obce, bo starso pani straśnie sfrasowano *(wybiega na prawo).*

Wszystkie. Goście! goście jadą! wiwat! *(skaczą, klaszczą w ręce. Micia siada do pianina i gra huczną polkę lub galopadę, Hania tańczy z Lolą, Irka sama, kręcąc się z rozpostartemi rękoma, woła):* Nie mam

pary! nie mam pary! *(wpada na Józefkę, która wybiega z prawej, chwyta ją w pół i pociąga do tańca).*

Józefka *(tańcząc).* Loboga! loboga! panienko! nimam casu! *(wchodzi z prawej pani Berska z Dobosińską).*

Dobosińska *(podnosząc ręce do góry).* Rany Pana mojego, co się tu dzieje! Józefka, ty wałkoniu, do roboty mi zaraz.

(Taniec ustaje, Józefka wybiega na lewo, Dobosińska, grożąc jej, za nią, po chwili wraca. Dziewczęta biegną do pani Berskiej i mówią prawie równocześnie).

Hania. Mateczko, czy to prawda?

Micia. Cioteczko, goście naprawdę?

Lola i Irka. Mamusiu! Ciociu!

Pani Berska. Dajcież pokój, odczepcie się, no tak, tak, jadą do nas goście!

Wszystkie. Kiedy? kiedy?

Pani Berska. Najdalej za jakąś godzinę, ale dziewczęta, uwaga, to nie byle kto!

Wszystkie. No? no? Kto taki?

Pani Berska *(uroczyście).* Znakomity człowiek, poeta niepospolity—Marcin Rolicz!

Wszystkie. Co? co? naprawdę?

Pani Berska. Bawił w sąsiedztwie, korzysta ze sposobności, żeby odwiedzić...

Micia *(przerywa, krzycząc).* Haniu, jesteś genjalna! tyś to przepowiedziała!

Lola. Mamusiu, czy on młody?

Micia. Kawaler, czy żonaty?

Irka. Czy ładny? czy ładny?

Pani Berska *(zatykając uszy).* A dajcież mi pokój, nie mam czasu, roboty huk, bo z nim podobno jeszcze ktoś więcej przyjeżdża. Dobosiu, proszę pamiętać o kurczakach, niech Małgosia zaraz nałapie; rzodkiewki młodej urwać.

Dobosińska. Rany Pana mojego, czy ja kiedy o czem zapomniałam?

Pani Berska *(wychodząc z Dobosińską na lewo).* Srebro Dobosia wyjmie z kredensu i niech ogrodnik... *(wychodzą).*

Hania *(zakładając ręce na piersiach).* No, i cóż wy na to?

Micia *(rozkłada ręce).* Przyznam ci się, że jestem zdziwiona, żeby nasze życzenia, tak raz, dwa, trzy...

Lola. Ale, moje drogie, to nie żarty, widziałyście, jak mamusia jest zafrasowana, musimy i my czemś się przyczynić do uczczenia...

Hania *(chodzi, ująwszy się za głowę).* Radźcie, moje drogie, bo ja zupełnie głowę straciłam.

Micia. Trzeba nasz pokój ubrać kwiatami.

Irka. Tak, koniecznie; poeci lubią kwiaty.

Lola. Ja biorę moją nową sukienkę i różowe wstążki.

Micia. Myślisz, że ja zostanę w tej fryzurze? rozpuszczę włosy, jak na weselu u Turskich.

Hania *(zamyślona).* Chyba tę białą muślinową w rzucik, to będzie najpoetyczniej.

Irka. Ależ, moje drogie, trzeba myśleć o kwiatach, bo z niczem nie zdążymy!

Hania. Niech nam Franek pomoże. Franek! Franek! *(wbiega głębią Franek, staje z otwartemi ustami).*

Franek. Słucham jaśnie panienków.

Irka. Pójdziesz po kwiaty.

Franek. Słucham jaśnie panienków *(chce iść).*

Lola *(zatrzymuje go).* Czekaj! narwiesz kwiatów, zieloności.

Franek. Ziela? Aha!

Lola. Zrozumiałeś?

Franek. Ino *(chce iść i wraca).* Aaa! lo żreboka cy lo wiprza?

Hania. Głupiś! kwiatów, zieloności, mówię ci!

Franek. Acha! miarkuję *(wybiega).*

Wszystkie. Prędko! prędko! po kwiaty—po kwiaty! *(wybiegają głębią, po chwili z prawej wpada Franek).*

Franek *(wpada z prawej).* Prosę jaśnie panienków *(rozgląda się).* Olaboga! *(idzie do drzwi z lewej).* Prosę tyz panienków, bo się kciałem przepytać dokumentnie! *(po chwili).* Nimo ich, posły se, olaboga! *(drapie się w głowę).* A krzycały tyz, kiej te gęsi na wygonie, aze mi się całkiem we łbie przewróciło. Lo źreboka—

nie. Lo wiprza—nie. Moiściewy, chto to zar bandzie? A co mi ta, ziela to ziela. Lecę duchem, bo tych jantychrystów ino patrzeć! *(wybiega na prawo, potrąca Dobosińską).* O loboga!

Dobosińska. Ty, gawronie! A gdzież się te kozy podziały? Rany Pana mojego! Jakiż tu nieporządek! Józefka, Józefka! *(Józefka wchodzi z lewej, zasłaniając oczy fartuchem).*

Dobosińska. Czego buczysz, głupia? Marnego słowa powiedzieć nie można!

Józefka. Pa... pani gospo... dynia to... ino cięgiem na mnie... jak na łysą kobyłę — uuu! *(płacze).* Skaranie boskie z temi... gościami... uuu.

Dobosińska. Cicho, cicho, rany Pana mojego, cicho, mówię! Bierz ścierkę, trza tu posprzątać, kurze pościerać.

Józefka. Ady ścierałam!

Dobosińska *(gwałtownie).* To jeszcze raz pościerasz. A te książki na półkę poskładać ładnie. *(Podnosi z ziemi chusteczkę, z sofki fartuszek, z krzesła pończochę).* Rany Pana mojego, jak to rzuciły, kozy, kozy! *(wychodzi na lewo).*

Józefka *(sama).* Józefka tu, Józefka tam... juści będę ci ta harować, kiej ta skąpa... Siędę se, kiej panna ze dwora *(siada na kanapce).* Juści dobrze, miętko *(podskakuje, siedząc),* a odbija, kieby huśdawka *(nasłuchuje).* Rety! ktoś idzie! *(zrywa się, zbiera książki ze stołu, wbiega Hania środkiem z pękiem kwiatów i gałązek).*

Hania *(wpychając kwiaty w ręce Józefki).* Józefko! te kwiaty włożysz do wazonu! *(wybiega na lewo).*

Józefka. Loboga! *(wbiega Lola z pękiem kwiatów).*

Lola *(toż samo).* Te kwiaty, Józefko... włożysz... tylko prędko, prędko! *(wbiega na lewo, z prawej wpada Micia, za nią Irka, scena jak wyżej).*

Micia i Irka. Józefko! kwiaty... do wody... *(wybiegają, Irka wraca od drzwi).*

Józefka. Loboga! loboga!

Irka. Józefko! te moje na stole postawisz *(wybiega).*

Józefka. Rety, tyla ziela, tyla śmiecia! cielakby się nazor, abo i krowa... „Te na stół”. Abo ja wim, chtóre? I to ziele, i to ziele.

Dobosińska *(wchodząc z prawej)*. Józefko, rany Pana mojego, a to co?

Józefka. Panienki przykazały we wodę włożyć, jo ta nie wim, może tys pani gospodynia... *(chce jej oddać kwiaty)*.

Dobosińska *(cofając się i zastawiając rękoma)*. Ja? rany Pana mojego, idź do licha!

Józefka. Ja ta niewim, niech pani gospodynia trzymo, bo to panienków *(wpycha jej kwiaty i ucieka, wbiega środkiem Franek z pękiem zielska)*.

Franek. Ziela przyniósem! *(oddaje Dobosińskiej)*.

Dobosińska. Coś ty przyniósł, gamoniu! Ojej, parzy, kłuje! pokrzywy, konopie, oset!

Franek *(daje jej zielska)*. Niech tys pani gospodynia trzymo, bo to panienków *(ucieka)*.

Dobosińska. Rany pana mojego! i cóż ja z tem zrobię? *(głos za sceną)* Dobosiu! Dobosiu!

Dobosińska. Idę! idę! A niech se ta leży *(rzuca kwiaty na stół)*. Idę! *(słychać trzaskanie z bicza)*. Trzaskają z bicza? aha! *(biegnie do okna)* goście przyjechały, już przyjechały, a do stołu jeszcze nie nakryte! *(chwyta się za głowę)*. Rany Pana mojego! Józefka! Józefka! huncwot dziewczyna! *(wybiega na prawo, wołając ciągle coraz cieniej)*: Józefka! Józefka!... *(z lewej wpada Micia, przebrana, ale rozczochrana, trzyma w podniesionej ręce szczypce do fryzowania, za nią goni Lola, też przebrana już, ale jeszcze bez wstążek u głowy. Lola goni Micię, chcąc odebrać szczypce)*.

Lola *(płaczliwie)*. Mita! oddaj! oddaj!

Micia *(uciekając)*. Figę, ani myślę! *(gonią się koło stołu, przewracają krzesło)*.

Lola *(j. w.)*. Oddaj, czem ja się ufryzuję?

Micia. Patykiem, pogrzebaczem! bo ja ci nie dam! *(ucieka na lewo, Lola za nią, środkiem wpada Irka i rozgląda się)*.

Irka. Gdzieś tu były moje wstążki! *(szuka na stole, zrzuca część kwiatów na ziemię)*.

Irka. Oj, moje wstążki! *(wyciąga szufladki w stole, przewraca w nich i zostawia otwarte, szuka w szafie, z górnej półki spada kilka pudełek; Irka przewraca w szafie, wbiega Hania w białej sukience i w jednym pantofelku na nodze)*.

Hania *(biega niespokojnie)*. Mój pantofel! Irko, nie widziałaś mojego pantofla? *(Hania zagląda pod stół, odsuwa szafkę, Irka rozrzuca książki na półce, szuka na pianinie i po ziemi)*.

Irka *(wyciągając z triumfem wstążki z pod pianina)*. Aha! są! są! *(wybiega na lewo)*.

Hania. No, moi państwo, i co ja zrobię! *(wybiega, z lewej wpada Franek z walizką, pudłem, tłumokiem, z prawej Dobosińska, wpadają na siebie, Franek się przewraca)*.

Franek. Ojej! rety!

Dobosińska. Laboga świętego, ty niezdaro!

Franek *(gramoląc się)*. Skaranie Boskie z temi gościami!

Dobosińska *(szturga go w plecy)*. Prędzej, prędzej!

Franek *(płaczliwie)*. Niech pani gospodynia nie šturgo, bo się znów wywalę! *(wychodzą, chwilkę scena pusta, Jurek uchyla drzwi środkowe i zagląda, wchodzi powoli, w kurtce, długich butach, blondyn)*.

Jurek. No, i gdzie ja zalazłem! Panieński pokój czy jak? Pewnie, na to patrzy, bo i porządeczek panieński *(całuje końce palców)*, buzi dać! *(podnosi krzesło i stawia)*. Hm! gdzie ja zalazłem? Dwór jak labirynt, drzwi na prawo, drzwi na lewo, drzwi wprost *(pokazuje rękoma)*, korytarze, sienie, zakamarki. Licho wie co! *(Wbiega z lewej Hania ubrana już, włosy rozpuszczone, róża u paska, zatrzymuje się zmieszana, Jurek kłania się ceremonjalnie)*.

Jurek. Pani!

Hania *(na stronie wzruszona)*. To on! *(do Jurka)* pan... pan... Rolicz?

Jurek *(z ukłonem)*. Do usług *(na stronie)*, wcale miła dzierlatka.

Hania *(na stronie).* Strasznie młody! *(do Jurka, zbliżając się).* Panie! marzyłam o tej chwili, kiedy pana poznam!

Jurek *(na stronie).* Ona marzyła o mnie! *(do Hani)* Pani!

Hania *(śmielej).* Bo widzi pan, ja znam pana od tak dawna, to jest: znam duszę pana...

Jurek *(na stronie).* Ona zna moją duszę? *(do Hani).* Pani wybaczy, ale ja doprawdy nic nie rozumiem, a co do mojej duszy... phi!

Hania *(składając ręce).* Oh, czy to trzeba rozumieć? to trzeba czuć, ja czuję pana duszę poety...

Jurek. Poety? Ależ ja, proszę pani, doprawdy wcale...

Hania *(deklamuje z przesadą):*

Dusza dziewicy jest, jak arfa złota,
Śpiewa przecudnie pod dłonią pieśniarza,
Dusza dziewicy jest, jak lilja biała,
Zdjęta z ołtarza!

Przecież to pan to powiedział tak ślicznie!

Jurek *(ze śmiechem).* Dalibóg, nie! jak panią kocham, wcale tego nie mówiłem, naprawdę, wcale!

Hania *(na stronie wzruszona).* Jak panią kocham! Boże! *(do Jurka)* doprawdy... pan tak łaskaw.

(Głos za sceną): Haniu! Haniu!

Hania. Zdaje mi się, że mateczka woła, wrócę za chwilkę *(biegnie do drzwi na prawo i odwraca się jeszcze).* Jaka ja jestem szczęśliwa! *(wybiega).*

Jurek. No, co to wszystko znaczy? niech mnie ubiją, jeżeli co rozumiem *(wbiega z lewej Micia, włosy rozpuszczone, kokardy).* Ach, otóż i druga...

Micia *(na stronie).* To on! myślałam, że ma wąsy *(do Jurka dość śmiało).* To pan jest pan Rolicz, prawda?

Jurek. Tak jest, proszę pani...

Micia. Witam pana! *(potrząsa rękę z rozmachem).* Cieszę się, że pan przyjechał.

Jurek. A i mnie bardzo przyjemnie!

Micia *(na stronie).* Mówi, jak zwyczajny człowiek, wcale nie poetycznie *(do Jurka).* Hania mówi, Hania to moja kuzynka, że pan jest niezwykły człowiek.

Jurek *(przerażony).* Ja?

Micia. No tak, pan. A mnie się zdaje, że pan jest czasem tylko niezwykły, a czasem zupełnie taki, jak wszyscy.

Jurek *(na stronie).* Rezolutna koza! *(do Mici).* Bo ja, proszę pani, nie jestem wcale niezwykły, ja...

Micia. O, proszę bardzo, pan zanadto skromny, znamy wszyscy pana dzieła.

Jurek *(zdumiony).* Moje dzieła?

Micia. No, oczywiście! I ja sobie postanowiłam, że musi mi się pan wpisać do albumu, i to zaraz, bo potem się zapomni *(po chwili).* Nie, doprawdy, żeby mi był kto wczoraj powiedział, że ja tu dziś z panem... to poprostu jak w bajce.

Jurek. Pani lubi bajki?

Micia. Strasznie! to jest... nie... właściwie... przecież bajki to tylko dla małych dzieci, a ja...

Jurek *(żartobliwie).* O, tak! pani jest przecież... prawie dorosła.

Micia *(urażona, do siebie).* Prawie! co on sobie myśli! *(głośno).* Ale do albumu pan musi się wpisać koniecznie *(szuka na stole, na półce).* No, gdzież mi się ten album podział — ta Ira zawsze wszystko poprzewraca. Zaraz przyniosę *(odchodzi na lewo i wraca).* Tylko niech pan stąd nie odchodzi *(do siebie, odchodząc).* To Hanka będzie zła, no!

Jurek. No i co to wszystko znaczy? Ale co tam, wcale tu przyjemnie. Takie miłe dzierlatki. Trzymaj się, Jur, bo ci serce ucieknie, tylko nie wiem, do której, do brunetki, czy do blondynki? Biała, czy czarna? Oto jest pytanie!

Tadek *(zagląda i wchodzi).* Aha, jesteś tu, szukam cię po całym domu, a on u panien w pokoju. Ślicznie, ślicznie, powiem pani Berskiej. *(Tadek wesoły, żywy, elegancki, z kwiatkiem w butonierce, chaussé).*

Jurek. Dajże pokój, przecie to przypadek.

Tadek. Uhm! gniewasz się na niego?

Jurek. No nie, ale dalibóg nie wiem, co myśleć. Albo ja głupi, albo te kozy powarjowały. Coś plotą ni w pięć, ni w dziewięć.

Tadek *(wesoło).* No, to ciekawe! Ale idź do stryja.

Jurek. A ty?

Tadek. A ja tu zostanę, może i mnie jaka niezwykła przygoda spotka *(popycha Jurka ku drzwiom).* No, idź już, idź!

Jurek *(wychodząc).* I ta dzierlatka miła, i ta koza niczego! *(Tadek siada, wyciąga nogi przed siebie, zakłada ręce).*

Tadek. Czekam przygód!

(Z lewej wchodzi Dobosińska, kłania się ceremonjalnie. Tadek zrywa się i kłania).

Tadek *(na stronie).* No, to chyba nie panna domowa?

(Dobosińska kłania się raz jeszcze, Tadek też. Dobosińska odchodzi i jeszcze raz kłania się w progu drzwi na prawo. Uchylają się drzwi środkowe, Lola i Irka zaglądają i cofają się, przymykając drzwi).

Tadek *(zrywa się, obciąga kurtkę, poprawia krawat).* Ah! otóż i one!

Lola *(uchyla drzwi, popycha Irkę, półgłosem).* Idź ty pierwsza.

Irka *(t. s. cofając się).* Acha, zaraz! to ty idź!

Lola. No chodź, bo co on sobie pomyśli o nas? *(podchodzą zwolna, to podnosząc oczy, to opuszczając, Tadek kłania się głęboko).*

Irka. Czy pan... czy pan...

Tadek. Tak, jestem Rolicz.

Lola *(szturga Irkę, półgłosem).* Mów co!

Irka *(t. s. do Loli).* To ty mów, mądra! ja już mówiłam.

Lola *(kręcąc koniec warkocza).* Pan się pewnie z nas śmieje, bo my... to...

Tadek *(wesoło).* Ależ wcale nie! upewniam panią, miło mi poznać urocze mieszkanki tego białego dworku.

Lola *(zachwycona).* Ach, jak pan to ślicznie powiedział!

Tadek *(ucieszony).* Ślicznie? *(na stronie)* rozkoszna gąska!

Lola. To zresztą, nic dziwnego, bo... bo...

Irka *(rezolutnie).* Bo pan jest poeta!

Lola *(prędko półgłosem).* Cicho bądź, to ja chciałam powiedzieć.

Tadek. Ja poeta? skądże znowu! ja jestem...

Irka. Znakomity człowiek!

Tadek. Słowo daję, wcale nie! ja, słowo daję, nigdy nic nie napisałem, a do tego wiersze!

Irka. A przecież ja umiem nawet na pamięć tę balladę pana *(do Loli półgłosem).* Lolu, dobrze powiedziałam, to się ballada nazywa?

Tadek. Jaką znów balladę?

Irka *(recytuje):*

Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto pod słup na wzgórek,

(Tadek w miarę mówienia robi minę zdumioną, a potem rozbawioną).

Tam pod cudownym klęknijcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.

(Tadek zatyka usta chusteczką, wstrzymując śmiech).

Tato nie wraca, ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze...

Lola *(trąca ją, płaczliwie).* Cicho bądź, przecież to Słowackiego!

Tadek *(parska śmiechem).* Ha, ha, ha! oj, ojoj! *(zanosi się od śmiechu, siada na krześle).*

Lola *(coraz piskliwiej).* Proszę pana, proszę pana, dlaczego pan się śmieje? Jak mamusię kocham, pan sobie z nas żartuje, a ja się tak cieszyłam *(odwraca się i płacze).*

Irka *(odwraca się w drugą stronę).* Takie byłyśmy szczęśliwe! oj, ojoj! *(płacze).*

Tadek *(zakłopotany wstając).* Masz tobie, teraz znów płaczą *(do Loli).* Proszę pani! *(do Irki)* proszę pani! no, proszę nie płakać, co ja zrobiłem złego? Jak panie każą, to i wiersze będę pisać, słowo daję! Nooo! *(zagląda Loli w twarz, ona odwraca się w drugą stronę).* Nooo! *(zagląda w oczy Irce, która też się odwraca).*

Irka *(tupiąc nogami).* Nie! nie chcę! pan niby poeta, a taki niedobry, ojej!

Tadek *(rozkładając ręce)*. Słowo honoru, nic nie rozumiem! Proszę pani! Nawet patrzeć nie chcą. To już sobie pójdę chyba, czy co? Mam pójść? *(milczenie, słychać tylko łkanie)*. A może wody? *(ogląda się, chwyta dzbanek z umywalni)*. Proszę pani! Nie?

Lola *(tupiąc z twarzą zasłoniętą)*. Niech pan sobie idzie! niech pan sobie idzie!

Tadek. Nie, to nie! *(stawia dzbanek)*. Ha, no, to pójdę *(wychodzi, oglądając się)*. Miłe gąski, ale mają coś tu *(pokazuje na czoło i wychodzi. Dziewczęta odsłaniają oczy)*.

Irka *(zła)*. Widzisz! masz! ten twój poeta!

Lola *(płaczliwie)*. Wcale nie mój, tylko Hani. Daj mi pokój! *(rozchodzą się w dwie strony zadąsane i stoją tak, że Micia, wchodząc z lewej, nie widzi ich w pierwszej chwili)*.

Micia *(trzyma w ręce podniesionej album)*. Jest! jest! *(zatrzymuje się, rozgląda)*, co to? niema go?

Irka *(wychodząc z kąta)*. Poszedł sobie, bardzo dobrze, bardzo dobrze!

Micia *(zła)*. Ira, co to jest? wyście go widziały?

Irka. No, bo co? Czemużbyśmy nie miały widzieć? i rozmawiałyśmy nawet.

Micia *(zła)*. One się zawsze wkręcą, gdzie nie potrzeba, smarkate.

Irka. Sama jesteś smarkacz! Dlaczego to z tobą tylko miał rozmawiać?

Lola *(wychodzi z drugiego kąta melancholijnie)*. Nie kłóćcie się, i cóż to pomoże?

Irka *(zaperzona)*. Dobra sobie! tylko z nią miał rozmawiać, ona tylko... *(wbiega środkiem Hania i nagle zatrzymuje się)*.

Hania. Aaach!

Micia *(kwaśno)*. Stracha zobaczyłaś, czy co? *(do siebie)*. Ręczę, że i ona już go zna!

Hania. Bo ja myślałam...

Micia *(j. w.)* Że jest tu pan Rolicz, a tymczasem *(ironicznie)* wszystkie trzy siostrzyczki w komplecie *(wskazuje z ukłonem głębokim)*. Istotnie, zawód wielki!

Hania. No pewnie, bo taką miłą spędziłam chwilę i myślałam...

Micia *(drwiąco)*. Że czeka na ciebie i wzdycha *(naśladuje z przesadą)*. Och! ach!

Lola. Ale wiecie co, ja go sobie inaczej wyobrażałam, myślałam, że ma wąsy, a to taki młodziutki brunecik.

Micia. Brunet? co ty pleciesz, on ma blond włosy, ładne w kędziorach.

Irka. Gdzie ty masz oczy? Brunet jest, wcale nie kędzierzawy!

Micia. Mówię wam, że jest blondyn!

Lola. Nieprawda, bo brunet!

Micia. Blondyn!
Irka i Lola. Brunet! brunet!
Micia *(krzyczy)*. Smarkate! } *(prawie równocześnie)*.

Lola *(cienkim głosem)*. Ślicznie, powiem mamusi!

Dobosińska *(wchodzi z prawej)*. Rany Pana mojego! co to za krzyki? A tu jakaś znaczna osoba przyjechała, bo pani włożyła materjalną suknię. Pani szuka panienków po całym domu, a panienki kłócą się jak dziwki, nie przymierzając. Wstyd, obraza Boska! *(Dziewczęta otaczają Dobosińską)*.

Wszystkie. Dobosiu kochana, nie mów nic mamie *(podnoszą ją do góry, ściskają)*. Dobosiu złocista!

Dobosińska. Rany Pana mojego! rzucą, rzucą! o laboga świętego! niech panienki puszczą! *(Dziewczęta stawiają ją na ziemię, Dobosińska poprawia czepiec)*. Co mam mówić? Nie powiem, a pani tylko patrzeć! *(wychodzi na lewo)*.

Lola *(do Irki prędko)*. Czy mam oczy czerwone? co? bardzo czerwone? *(chucha na chusteczkę, przykłada ją do oczu, Micia i Irka chodzą niespokojne, wachlując się chusteczkami)*.

Hania. Och! jak mi serce bije! *(wchodzi z prawej strony p. Berska nachmurzona, dziewczęta zbijają się w gromadkę)*.

Pani Berska *(surowo)*. Aaa! jesteście tu wszystkie, ślicznieście się popisały. Przyjeżdża gość taki znako-

mity, a wy się gdzieś po kątach chowacie! *(Dziewczynki stoją zmieszane, spoglądając na siebie, skubiąc chusteczki).*

Pani Berska. Cóż tak stoicie, jak niuńki, nie lubię tych min. Pan Rolicz zmęczony, niezdrów trochę...

Hania *(zaniepokojona).* Niezdrów?

Micia *(do Loli).* Wcale na to nie wygląda.

Pani Berska. Co mówicie?

Micia i Lola. Nic! nic!

Pani Berska. Otóż poszedł do swego pokoju spocząć przed obiadem, bardzo się o was dopytywał, przykro mu było, żeście go nie powitały. *(Środkowemi drzwiami wchodzi p. Rolicz).*

Pan Rolicz *(wesoło).* Nie przyszła góra do Mahometa, idzie Mahomet do góry...

Wszystkie *(półgłosem).* Co to? kto to? kto to jest?

Pani Berska *(podbiega).* Ach pan, doprawdy, nadto łaskaw, że sam fatyguje się do tych trzpiotów, za które mi wstyd, doprawdy!

Pan Rolicz. Młodość, płochość, pani dobrodziko, a zawsze piękna, a zawsze miła. No, witam was, witam, moje dziewczątka kochane!

Pani Berska. Pamiętny nam będzie ten dzień, kiedy Marcin Rolicz zawitał pod nasz dach.

Wszystkie *(cofając się).* Co? co? co?

Hania. Mateczko!

Pani Berska *(surowo).* Doprawdy, nie poznaję was, jakieś miny, dąsy, proszę mi zaraz powiedzieć, co to znaczy? *(do Rolicza).* Pan wybaczy, ale coś się tu dzieje, czego nie rozumiem.

Pan Rolicz. Wybaczę, wybaczę, ja młodym wszystko wybaczam.

Pani Berska Haniu, jesteś najrozsądniejsza.

Hania. Mateczko... bo, bo... my znamy wszystkie pana Rolicza... ale on jest młody... bardzo młody...

Pani Berska. Co? co? czyście pofiksowały? gdzie? kiedy? jaki młody?

Micia *(występując z determinacją).* Ciociu, ja wszystko powiem. Pan Rolicz był tu u nas w pokoju przed kwadransem, rozmawiałyśmy z nim, miał mi się nawet do albumu wpisać. Taki młody blondyn.

Lola. Przepraszam, bo brunet!

Pani Berska *(żegna się).* W imię Ojca i Syna...

Pan Rolicz. Ha! ha! ha! Pani dobrodziejko, a to prawdziwa historja! Ha! ha! ha! zaraz się to wyjaśni *(wychodzi, powtarzając),* paradna historja, paradna historja!

Pani Berska. No, widzicie, coście narobiły, pewno się obraził, taki znakomity człowiek, kolega waszego ojca...

Lola. Kiedy on jest naprawdę młody, jak mamusię kocham.

Pani Berska. Co się z wami dzieje?

Hania *(zrozpaczona)* Ja już nic nie wiem, już mi się zupełnie w głowie pomieszało!

Irka. Więc, moje kochane, któż to był? z kim rozmawiałyśmy tu, w tym pokoju? ten brunet?

Micia. Blondyn! Niech Franek powie! Franek! Franek! *(Franek wbiega środkiem i staje zagapiony).*

Franek. Słucham, jaśnie panienków!

Irka i Micia. Czy ten, co przyjechał, brunet, czy blondyn?

Franek *(drapie się w głowę).* Niby jak?

Lola. No, czy ma jasne włosy? czy ciemne?

Franek. Acha! kaśtan, cy bułany? Mnie się ta widzi, co je graniaty.

Hania. E, nie dogadasz się z tym gapą. Idź sobie.

Franek. Słucham, jaśnie panienków! *(wybiega).*

Wszystkie. Mateczko! Ciociu! więc kto to był? kto to był?

(Pani Berska rozkłada ręce i wznosi ramiona ruchem niepewności. W środkowych drzwiach ukazują się Jurek i Tadek, popychani przez p. Rolicza. W rękach mają czapki studenckie).

Pan Rolicz. Ot, kto był, ot, kto był!

Wszystkie. A-a-ach!

Hania i Micia. To on!

Irka i Lola. To on!

Pan Rolicz. Pani dobrodziejko, przedstawiam pani dwóch hultai, którzy, wyskoczywszy z powozu, skrócili sobie drogę przez ogród i odrazu trafili do panienek. Urwisy *(grozi chłopcom).* Bratankowie moi, Jurek i Tadek Roliczowie, studenci uniwersytetu warszawskiego.

(Chłopcy kłaniają się, całują w rękę panią Berską, kłaniają się dziewczętom).

Micia *(rezolutnie).* Ale zawsze to nie ładnie, że nas panowie z błędu nie wyprowadzili.

Jurek. Alboż nam panie dały dojść do słowa? Zresztą my sami nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Postaramy się wynagrodzić brak poetyczności innemi zaletami *(kłaniają się).*

Tadek *(recytuje).* Tańczymy, gramy w krokieta, w tenisa, wiosłujemy, jeździmy konno, śpiewamy...

Lola *(radośnie).* To nawet weselsze, niż pisanie wierszy! Mamusiu! *(ściska p. Berską)* jak my się będziemy bawić!

Hania *(zgorszona).* Lolu! Lolu! *(podchodzi do p. Rolicza).* Proszę pana, niech się pan nie gniewa, może my jesteśmy niemądre, ale kochamy poezję i pana za to, że takie śliczne rzeczy pisze.

Micia. O, tak! tak!

Irka. Już tylko ty się nie odzywaj. Ona, proszę pana, wcale poezyj nie czyta, tylko konie zajeżdża!

Micia. Wcale nie, czasem czytam.

Pan Rolicz. Daj wam, Boże, zdrowie, dzieciaki kochane. Bawcie się, śmiejcie, młodość to najczystsza poezja życia, piękniejsza, niż wszystko, co my, starzy bajarze, napisać możemy!

Hania. Niech pan mówi jeszcze! *(Wszystkie dziewczęta otaczają Rolicza, on obejmuje je rękoma).*

Pan Rolicz. Nazywajcie mnie dziaduniem. Będę wam cichemi wieczorami baśnie prawił. Wieczory moje będą, bom i sam u zmierzchu. Dzień jest wasz. Śmiejcie się, bawcie, kochajcie, wasze są poranki życia!

Wszystkie *(serdecznie).* Dziaduniu! *(p. Rolicz przytula ich główki do siebie i całuje we włosy).*

Pan Rolicz *(wesoło).* A obdarzcież łaskami i tych urwisów moich, do tańca to i do różańca, ale pono do tańca więcej.

Jurek *(wesoło).* Ojej, choćby i zaraz.

Pan Rolicz. Oni zawsze gotowi!

Tadek. O każdej porze dnia i nocy *(kłania się Loli)* służę pani!

Pani Berska. Cóż znowu, zaraz obiad!

Tadek. Więc dla zaostrzenia apetytu!

Hania. Mateczko, pozwól!

Wszystkie. Mateczko, cociu!

Chłopcy. Pani pozwoli!

Jurek. Na potwierdzenie zgody! *(prowadzą p. Berską do pianina, Tadzio z Irką odsuwają stół).*

Pani Berska *(rozśmieszona).* Oj, dzieciaki, dzieciaki, co wy ze mną wyprawiacie!

(Gra ładnego, melodyjnego walca, tańczą Jurek z Hanią, Tadzio z Lolą, Micia z Irką. Z lewej wchodzi Dobosińska).

Dobosińska *(wznosi ręce, zgorszona).* Rany Pana mojego, co się dzieje!

Józefka *(wbiega z prawej).* Loboga, to ci śwarne kawaliry!

Franek *(trąca Józefkę).* Józefka, uh!

(Chwila pauzy, tańczą—p. Rolicz na przodzie sceny mówi, wznosząc rękę nad tańczącymi).

Pan Rolicz.

Święć się, święć się, wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty —
Ideale wiary — cnoty,
I miłości, i swobody!

Zasłona.

Kurtyna się podnosi, wszyscy w ostatnich swych pozach—pary tańczą dalej.

Zasłona.

OBJAŚNIENIA.

Urządzenie sceny do tej sztuczki bardzo łatwe, zwykły pokój; jedna się tylko nastręcza trudność, to jest sprawa pianina, które nie zawsze da się umieścić na scenie. W takim razie muzyka może się odzywać z poza kulis, a Micia w pierwszej scenie może sobie wybrzdąkiwać jakąś melodję choćby na cymbałkach. Jeżeli nie można mieć drzwi w głębi — zastąpić je portjerą.

Co do ubiorów, to pani Berska w pierwszej swojej scenie ma na sobie szlafroczek, w następnej strojną suknię. Pan Rolicz — długi tużurek, siwe włosy i takież duże wąsy. Może mieć też wąsy, brodę i okulary. Jurek i Tadek ubrani elegancko i zgrabnie, muszą się wyraźnie różnić barwą włosów, przyczem wszystko jedno, który będzie blondynem, a który brunetem. Dziewczynki muszą się bardzo prędko przebrać ze zwykłych sukienek w strojne, zwłaszcza zaś Micia i Hania. Ponieważ jest na to bardzo mało czasu, trzeba to sobie ułatwić w ten sposób, że dziewczynki mogą być odrazu ubrane w białe lub jasne strojne sukienki, a na wierzch, do pierwszych scen, wkładają duże fartuchy z rękawami czarne lub kolorowe. Kokardy we włosach powinny być przesadnie duże i pretensjonalne. Można zrobić z bibuły karbowanej. Józefka powinna mieć ubranie krakowskie lub łowickie, Franek też po chłopsku z rozczochraną, konopiastą czupryną. Dobosińska w spódnicy fałdzistej, fartuch pasiasty lub kraciasty, czepiec duży z wstążkami. Kwiatów muszą być duże pęki, tak, żeby Dobosińska ledwie je ramionami objąć mogła. W zimie, gdy trudno o kwiaty, porobić pęki zieleni z gałązek świerku, choiny i poprzykręcać kwiaty i liście z bibuły kolorowej.

Cała sztuczka musi być grana w bardzo żywem tempie.

JAK SIĘ URZĄDZA TEATRZYK AMATORSKI.

1) **Scena**. Jak najobszerniejszy pokój w mieszkaniu (dłuższy niż szerszy) należy podzielić na dwie części. W miejscu przedziału, na przeciwległych ścianach, należy przybić *wysoko* dwa mocne haki, na nich zakłada się i wyciąga drut, na którym zawiesza się kurtynę, opatrzoną u góry kółkami do przesuwania.

Kurtynę można przygotować z szerokich portjer (z taniego perkalu kolorowego); portjer musi być dwie. Przez kółka u góry kurtyny nawleka się dwa sznurki i przyczepia je końcami do portjer, tak aby pociągnąwszy za jeden sznurek, zsunąć portjery, a ciągnąc za drugi, rozsunąć, odsłaniając scenę. Można także urządzić roletę, pociąganą do góry.

Na scenę trzeba wziąć tę stronę pokoju, w której jest okno i co najmniej dwoje drzwi. Choćby rozkład drzwi i okien nie zgadzał się z oznaczonym w komedyjce porządkiem, nic to nie szkodzi, można bowiem ten rozkład zastosować do pokoju. Przybranie ścian może pozostać bez zmiany.

Co do sprzętów, te winny być ustawione, jak wskazano w sztuce.

Za kurtyną, niezupełnie dosuniętą do ściany, w miejscu swobodnem, zasłonięty od widzów parawanikiem, drzewkami, kwiatami i t. p., przy stoliku dobrze oświetlonym, siedzi *sufler*.

Jeżeli można urządzić scenę wyżej, aniżeli siedzą widzowie, to najlepiej użyć do tego kobylic ┬──┬, do których przybija się grube deski, przystające do siebie. Można też urządzić scenę z dużych stołów dobrze zestawionych i podpartych, albo na ławach ułożyć deski lub blaty. Dolny przód sceny obija się białym perkalem, na którym maluje się jakąś architektoniczną ozdobę. Płótno przybija się od desek sceny do podłogi.

Na ściany używa się ram z mocnego drzewa (z listwami poprzecznemi), do których przybija się gruby perkal z wymalowaną rozmaitą tapetą lub z obiciem naturalnem. W tylnej ścianie winny być drzwi, w bocz-

nych ścianach również drzwi i jedno okno. Ściany łączy się haczykami i zawiasami. Takiego pokoju można użyć do rozmaitych sztuk, ustawiając w nim rozmaite meble, zawieszając obrazy i firanki, a w razie potrzeby zastąpić można drzwi oknem, a okno drzwiami lub kominkiem, albo też jaką zasłoną. Można także namalować dekorację, przedstawiającą ładną okolicę, ogród, drzewa, las, albo ustawić kilkanaście młodych chojaków, świerków, wazonów z dużemi kwiatami i t. p.

2) **Publiczność.** W drugiej połowie pokoju, przed kurtyną, ustawia się rzędami krzesła dla widzów. Trzeba uważać, aby pierwsze rzędy krzeseł stały co najmniej o 2 łokcie od brzegu sceny czyli kurtyny.

3) **Oświetlenie.** Gdy przedstawienie odbywa się wieczorem, światło umieszcza się z obu brzegów sceny, o trzy łokcie od podłogi; ale oświetla się głównie scenę; od strony widzów trzeba światło zasłonić.

Pożądane jest, aby pokoje, przytykające do sceny, łączyły się z sobą, by grający mogli się porozumieć, kiedy powinni wyjść na scenę. Zarządza tem reżyser, który daje znak rozpoczęcia, wyjścia na scenę, oraz tego, co w odpowiednich chwilach ma być zrobione, np. dzwonienie, stukanie i t. p.

Jeżeli wybrano komedyjkę, do której potrzeba więcej osób, niż mają urządzający przedstawienie, to w niektórych komedyjkach można opuścić pewne role.

Próby. Roli trzeba nauczyć się jak najlepiej na pamięć, nawet przed pierwszą próbą. Na próbach starsza osoba winna czynić swe uwagi co do ruchów i wyrażania uczuć, jakie wypadają z roli. Prób winno być kilka. Na dzień przed widowiskiem odbywa się tak zwana próba generalna wobec kilku osób zaproszonych.

Sufler winien czytać głosem przyciszonym, pomagając pamięci grających; wymienianie osób należy opuszczać, każdy bowiem winien pamiętać porządek występowania i kiedy ma mówić.